DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 22 Listopada / 4 Grudnia 1855 roku. № 323. Jutro Ś. Piotra Chryzologa i Sabby Op.
Wschód słoń. o god. 7 min. 54. — Zachód o g. 3 m. 47.

Ogłoszenie od Redakcji.

Dziennik Warszawski wychodzić będzie, da Pan Bog doczekać, i w roku następującym 1856 bez żadnéj różnicy w dotychczasowym formacie i cenie.

Ważne tylko zmiany zajdą co do samego redagowania. Dzisiaj, kiedy przebywszy pierwsze trudności nowego pisma, możem prace nasze szczerze poświęcić literaturze, zaczniemy od Nowego Roku okres nowy dla Dziennika i spodziewamy się tego niepłonnie, okres dla pisma naszego najświetniejszy. Rospisaliśmy listy do wszystkich celniejszych autorów, żeby nam chętną pomoc literacką nieśli, a co rzecz główna, pomyśleliśmy o zaprowadzeniu stałéj, perjodycznéj korespondecji Warszawy z prowincją. Redakcja, któréj dobrym chęciom zasoby materjalne przybyły w pomoc, przyjmie na siebie wyłącznie wszelką odpowiedzialność za wartość pisma, które postara się jak najpiękniéj, jak najpożyteczniéj dla ogółu rozwinąć. Nateraz dosyć te słów kilka, bo wkrótce postaramy się nieco obszerniéj donieść łaskawym czytelnikom o naszych widokach i zamiarach na przyszłość.

Tymczasem upraszamy szanownych prenumeratorów, którzy nas ufnością swoją zaszczycali, żeby pieniądze za prenumeratę, czy to kwartalną, czy roczną, odsyłali na imie podpisanego, do Redakcji Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Redaktor, *Julian Bartoszewicz.*

18 października 1855 r.

Z Petersburga, 12 (24) Listopada.

ROZKAZ DZIENNY DO ARMJI KRYMSKIÉJ.

Mężni wojownicy armji Krymskiéj! Rozkazem dziennym MOIM z dnia 30 Sierpnia wyraziłem wam uczucia przepełniające duszę MOJĄ najszczerszą wdzięcznością za wasze zasługi, które uwieczniły sławę obrony Sebastopola. Ale dla serca MEGO nie było zadość dziękować wam zaocznie za te bohaterskie czyny waleczności i poświęcenia się, z któremiście wy, zadziwając nawet wrogów Naszych, przetrwali ciężkie czasy całorocznego prawie oblężenia. Tu, pośród was, pragnąłem wynurzyć wam uczucia MOJEJ ku wam łaski i serdecznego przywiązania.—Widzenie się z wami sprawiło MI przyjemność niewysłowioną, a świetny stan w jakim zastałem wojska Krymskiéj armji na odbytych teraz przeglądach, przewyższył MOJE nadzieję. Miło MI było widzieć was i was podziwiać. Dziękuję wam z duszy za służbę waszą, za czyny oręża, któremiście się odznaczyli, za przymioty wasze trwale w was ustalone; one ręczą MI za utrzymanie sławy Ruskiego oręża i za niezmienną gotowość walecznego MOJEGO wojska, poświęcenia siebie za Wiarę, CESARZA i Ojczyznę.

Na pamiątkę znakomitéj i sławnéj obrony Sebastopola ustanowiłem wyłącznie dla wojsk, które broniły fortyfikacji, medal srebrny na wstędze orderu św. Jerzego, dla noszenia w pętlicy.

Niech znak ten świadczy o zasługach każdego i wpaja w przyszłych waszych towarzyszach broni, to wzniosłe pojęcie powinności i cześci, które stanowi niezachwianą podporę Tronu i Ojczyzny.

Zespolone zaś na medalu wyobrażenie IMION: nieodżałowanego MOJEGO Rodzica i MOJEGO własnego, niech służy za rękojmię uczuć NASZYCH, zarówno wam przychylnych i niech w was zachowa na zawsze nierozdzielną pamięć o CESARZU MIKOŁAJU PAWŁOWICZU i o MNIE. Chlubię się wami, jak ON się chlubił; jak ON pokładam ufność w waszem doświadczonem poświęceniu i gorliwości ku wypełnieniu powinności waszéj. JEGO i MOJEM IMIENIEM dziękuję jeszcze mężnym obrońcom Sebastopola, dziękuję całéj armji.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
„ALEXANDER."

M. Simferopol, 31 Października 1855 roku.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi, z dnia 6 (18) Listopada w południe:

„Na Krymskim półwyspie nic godnego uwagi nie zaszło. Według pewnych wiadomości, z Eupatorji wywieziono niewielką część Turków. Zaś wojska Europejskie tam pozostały i w ogóle nieprzyjaciel czyni wszędzie wielkie przygotowania dla przepędzenia zimy.

„W Kamyszewej zatoce i w przystani Sebastopolskiego portu znajduje się nie wielka liczba statków wojennych." *(Inwalid Ruski.)*

Moskwa. 6 Listopada, po 2éj po północy, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ raczył uszczęśliwić tutejszą Stolicę SWOJEM przybyciem wraz z JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKIM KSIĘCIEM MICHAŁEM MIKOŁAJEWICZEM i tegoż dnia o godzinie 10éj rano, NAJJAŚNIEJSZY PAN i JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ odjechali do Petersburga.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 27 Września 1855 r. — Posunięty za wysługę lat, z radcy kolegjalnego na radcę stanu: kierujący wydziałem prawnym w banku Polskim, radca prokuratorji i członek komisji rządowéj sprawiedliwości Wosiński. Uwolniony od służby z powodu słabości zdrowia: komisarz ekonomiczny w komisji rządowéj przychodów i skarbu, radca honorowy Sierawski, z mundurem do urzędu przywiązanym. — Dnia 30 Września 1855 roku. — Otrzymuje rangę, sekretarza gubernialnego: były tłomacz Pyzdrskiéj, obecnie p. o. sekretarza Szczypiornskiéj komory celnéj Koźmiński. — Dnia 3 Października 1855 roku. — Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: członek rady administracyjnéj Królestwa Polskiego, senator, tajny radca Morawski; członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, radca stanu Bielski; inżenier oddziałowy drogi żelaznéj Warszawsko - Wiedeńskiéj, asesor kolegjalny Krauze: asesor trybunału cywilnego gubernji Augustowskiéj w Suwałkach, asesor kolegjalny Przewoski; nadzorca więzienia głównego karnego w Warszawie, asesor kolegjalny Cwierczakiewicz; członek komisji umorzenia długu krajowego, radca honorowy Prędowski; sekretarz biura naczelnika powiatu Olkuskiego w gubernji Radomskiéj, sekretarz kolegjalny Mazurowski i kontroler urzędu skarbowego w Częstochowie, sekretarz gubernialny Zielenkiewicz. — II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani, właściciele dóbr: Franciszek Dombski, radcą dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Kieleckim; Fran. Wilczewski, radcą dyrekcji ubezpieczeń w pow. Lipnowskim, i Stani. Popławski, radcą dyrekcji ubezpieczeń w pow. Bialskim. Uwolniony od obowiązków z powodu wysłużonego terminu: radca dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Kieleckim Stanisław Slaski. Na własne żądanie: radcy dyrekcji ubezpieczeń w powiatach: Lipnowskim Marjan Rutkowski i Bialskim hr. Stanisław Aleksandrowicz. — W Alexandryńskim instytucie wychowania panien, mianowany, nauczyciel religji rzymsko-katolickiej w szkole realnéj przy ulicy Leszno, ksiądz Maciéj Serwiński, kapelanem i na-

---

ULICA FRANCISZKAŃSKA I NOWINIARSKA HANDLE STARZYZNY.

Urywek ze szkicu Warszawskiego

pod tytułem:

HANDLARZE STAROZAKONNI WARSZAWSCY

przez

Wacława Szymanowskiego.

Dokończenie.

— Dajże pokój mój kochany, przerwał Romuś, pokazujesz nam samą nędzotę, daj co lepszego bo inaczéj pójdziemy do Szwarcbauma i on nam pewno lepszy towar sprzeda.

— Po co panowie mają do Szwarcbauma chodzić, to obszukaniec, albo on co ma ten łapserdak dla takich porządnych panów. Ja tu mam jeszcze prześliczną rzecz, algierkie prosto z Hamburga sprowadzone, ale to trzeba drogo zapłacież, bo to bardzo piękne towar, to nie tuzinkowe robota.

— No pokaż tylko, już my się ugodzimy.

Aron zbliżył się do jednéj pułki i wyjął z niéj pakiet tak jak inne w szare płótno zawinięty. Położył go z ostrożnością na stół i rozwinął z najwyższem uszanowaniem jakby się zbliżał do rzeczy niezmiernie szacownéj i bał się skazić ją dotknięciem. Wkrótce zabłysła przed naszemi ocami ogromna algierka z kortu w groszek wyrabianego cynamonowego koloru, z przepysznemi kutasami, potrzebami i wyszyciem, słowem śliczniéj jeszcze zdobna niżli ubranie Romusia, które znikło przy niéj jak klecha przy organiście.

Mnie ledwie oczy na wierzch nie wylazły na widok tego przepychu, i byłbym odrazu wybuchnął z mojem uwielbieniem, ale powstrzymał mnie Romuś.

— No to jako tako, rzekł przypatrując się algierce okiem znawcy, probując kortu pstrykając nim między palcami i prowadząc paznogieć po oszyciu, ta jeszcze ujdzie, wiele za nią?

— Jak to jako tako?!! zawołał żyd z oburzeniem wyrywając algierkę z rąk Romusia, co pan mówi, to jest najcudniejsze paryzkie mode, takiego drugiego towaru nie ma w Warszawie ani u pana Siwiński ani u pana Sokołowski, (były to nazwiska najmodniejszych wówczas krawców). To jest prawdziwa maister stück. Ja nigdy nic tak eleganckie w całym moim handlu nie miał. Niech pan psimierzy.

I to mówiąc włożył na mnie algerkę, otrzepał ją, obciągnął, poprawił kołnierza i poprowadził przed lustro, w którym tylko jeden kutas z całego mojego ubioru zobaczyłem.

— A co, niech pan patrzy, pan wygląda jak jakie zagraniczna osoba richtig jak bankier amerykański.

— A wiele chcesz za nią?

— Dwieście złotych, rzekł żyd, uśmiechając się mile do nas, że niby tak niską naznaczył cenę, jak Boga kocham, żebym zdrów był, mnie samego tyle kosztuje ale cóż trzeba żyć.

Scisnęło mi się serce, bo jak wiecie miałem tylko sto kilkanaście złotych, żyd tak się zaklinał, iż myślałem iż bardzo mało od téj ceny odstąpi, widziałem więc już oczyma duszy algierkę odlatującą na skrzydłach złudzenia w krainę marzeń.

Ale Romusia nic ta cena nie odstraszyła.

— Czyś oszalał, zawołał na żyda niby gniewny, za kogo ty nas bierzesz, co to, czy my się nie znamy na towarach. Ta algierka i połowy tego nie jest warta.

— Fues?! co pan gada, niech pan idzie spita się do krawca, to on panu powie.

— Ja nie potrzebuję pytać się u krawca, bo sam się znam na tem, dostaniesz za tę algierkę dziesięć rubli i ani grosza więcéj.

— Pan żartuje! odparł żyd z udanem oburzeniem, dzieszęcz rublów to i za podszewkę nie ma.

— Bardzo dobrze zapłacone, a przytem zaszczupła na tego pana, nie może się nią owinąć, i kołnierz nie dochodzi.

— Za co ma się owijacz, to tak daleko wspanialéj wygląda, rzekł Aron prostując znów na mnie algierkę, roskładając poły i poprawiając kutasów. A kołnierz można nie zapinać, to więcéj noble.

uczycielem tejże religji w Alexandryńskim instytucie wychowania panien. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: kapelan i nauczyciel religji rzymsko-katolickiéj w Alexandryńskim instytucie wychowania panien, kanonik, ksiądz Ignacy Stankiewicz.— W dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, mianowani: starszy konduktor Eustachy Prosnowski, zawiadowcą stacji klasy 3éj i konduktor Stanisław Żurkowski, starszym konduktorem drogi żelaznéj. Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: zawiadowca stacji klasy 3éj drogi żelaznéj Warszawsko - Wiedeńskiéj Florjan Winkler.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał - Feldmarszałek Książe Warszawski, Hrabia Paskewicz Erywański.

— Nocy onegdajszej, przy wysokości wody stopa 1 cal 11, lody na rzece Wiśle powyżéj mostu stanęły.

— Księgarnia S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj, odebrała prócz mappy Rossji południowéj przez Ilnota, któréj cena kop. 60, a przed kilką dniami już ogłoszonéj, jeszcze następujące zupełnie nowe mappy tyczące się teraźniejszego teatru wojny, a mianowicie: mappę specjalną Rossji południowéj w 1 arkuszu wyd. folio, przez E. Handtkiego kop. 75. Dra A. Petermanna mappę południo-zachodniéj Rossji wraz z krajami graniczącącemi w 1 arkuszu grand folio kop. 60. Powyższe mappy można także nabyć w księgarni L. Drwalewskiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod Nro 415.

— Następujące nowe dzieła są do nabycia w księgarni S. H. Merzbacha: „Almanach de Gotha pour l'amée" 1856, 1 tom w oprawie rs. 1 kop. 65. „On perły szuka": powieść p. Pontmartin, przekład z francuskiego Ignacego Badeniego, 1 tom rs. 1 kop. 50. „Przylaszczka," poezje Karola Dołęgow, 1 tom kop. 30. „Wieczorne rozrywki przy kominku," z 3ma stalorytami 23ma drzeworytami, 1 tom kop. 90.

— Dumka Nr 2. wyszła ułożona na fortepian przez Felixa Jarońskiego grana przez tegoż na koncertach w Busku i Ciechocinku, nakładem litografji p. Müller przy ulicy Senatorskiéj wprost reformatów i jest do nabycia po cenie kop. 30 tak w tejże litografji jako też we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i na prowincji: osnuta na najwięcéj upowszechnionéj na Ukrainie pieśni.

Ne chody Eryciu na wieczernici,
Bo na wieczernici wsi czarywnici:
Kotora diwczyna czornobrywaja
To czarownycia sprawedływaja.

Wkrótce także wydzie Nr 3 dumki także na znaną powszechnie piosnkę Ukraińską.

Jichaw kazak za dunaj kazaw diwczyno prosczaj
Ty konyku woronyku na sydu hulaj
Wyszła ruczki załamawszy i tiażenko zapłakawszy
Jak ty mene pokidajesz no sam podumaj.

— Józef Kwiatyński, przeżywszy lat 75, zmarł dsia 2go Grudnia 1855 roku. Pozostała familja, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na exportację zwłok w dniu 4 Grudnia r. b. o godzinie 2éj z południa, z kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Powązkowski odbyć się mającą.

— Prędzéj czy późniéj, świętym obowiązkiem sumienia jest oddać należny hołd prawdzie. W jednéj z moich powieści pod tytułem »*Opowiadanie pana sędziego*« zamieszczonéj w tomie 11tym powieści Staropolskich, wydanych nakładem Merzbacha w Warszawie, użyłem nazwiska pp. Sławianowskich i przytoczyłem fakt, którym ta znana i powszechnego szacunku używająca rodzina, czuła się dotkniętą, poczytuję więc za obowiązek oświadczyć niniejszem, że wyżéj wzmiankowana powieść, nie jest bynajmniéj opartą na podaniach autentycznych, lecz we wszystkich faktach fikcyjną, a więc że i ustęp dotyczący rodziny pp. Sławianowskich, nie ma ani mieć może żadnego historycznego znaczenia — że użycie ich nazwiska i miejsca zamieszkania jednego z ich członków, było li tylko przypadkowem i bez najmniejszego zamiaru z mojéj strony ubliżenia im w czémkolwiek i wreszcie że szczerze żal mi iż miało miejsce powyższe zdarzenie. — 24 listopada 1855 roku.

Ad. Am. *Kosiński.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dokończenie.*) — Z pojawieniem się w Warszawie fontan i wytrysków, hydrauliczne cacka zaczynają pomału wchodzić w modę i znajdować zastosowanie w najrozmaitszy sposób. Niektórzy z grona uczącéj się młodzieży, alias ze studentów, przechodząc dział fizyki o hydrostatyce i hydrodynamice, szukają w praktyce stwierdzania teorji. W pokoju urządzają rozliczne wytryski, o tyle mające pierwszeństwa nad naszemi miejskiemi, że się takowe obejdą bez machiny parowéj, bez kilkorakich filtrów, i wyszukanéj ozdoby basenów. Garnki, pozakrzywiane w różny sposób rurki szklanne i mniejsza lub większa wanienka, cały ten wodociągowy przyrząd stanowią. Widzieliśmy nawet u jednego dyscypulusa bawiącego się w wolnych chwilach introligatorką, jak dla upięknienia zdziałanego przez siebie hydraulicznego przyrządu, garnek zastępujący rezerwoar, przysłonił zgrabnem tekturowém chateau d'ęau, na podobieństwo rezerwoaru w ogrodzie Saskim. Korzystając zaś z cukrowéj kolumny króla Zygmunta. którą jeden z tutejszych cukierników wystawił w sklepowym oknie, otoczoną najadami tryskającemi cukrem naśladującym wodę, rurki swojego przyrządu zastosował do podobnéj tekturowéj kolumny. Bez miejskich wodociągów, pewno by mu się ani marzyło o tem wszystkiém. Takiéj zabawki nikt za złe nie weźmie, bo nieszkodliwa, a pod pewnym względem zawsze zajmująca. W składach zabawek i wyrobów K. Mintra i dawniéj już widzić można było, blaszane fontanny lub zdroje. Ani wątpić że na ten rok staną się one bardziéj ozdobne, a syreny Kissa w zmniejszonym formacie pewno w nich figurować będą. Ale to wszystko mniejsze w porównaniu z fontanną, którąśmy widzieli urządzoną w torcie i na torcie. Była ona jednak lepszą od fontan pospolitych, gdyż zamiast wody wyrzucała wino. Ów tort z fontaną był tak kolosalnéj wysokości, że opisać go można jak gmach jaki. Przed jego też wystawieniem, sporządzony był oddzielny plan architektoniczny, elewacji frontowéj a nawet i sytuacyjnéj, bo pod tort potrzeba było robić umyślną podstawę blaszanną. Na niéj dopiero wznosiło się quasi podmurowanie wspaniałéj altany, podmurowanie to z czterech stron przystrojone arkadami, odkrywało przed okiem widza niby wnętrze skalistéj jaskini, nad każdą arkadą głowa Meduzy wytryskiwała winem. Nad tem wszystkiem najcelniejsza część tortu majestatycznie się rospierała; wyobraźcie sobie wnętrze z wejściem po schodkach, otoczona starożytnego *kroju* balustradą, przystrojone wewnątrz i zewnątrz kolumnami, pilastrami, wzorzystemi gzymsami, wijącym się powojem, a w którego środku, znów fontanna z wina z dość ozdobnéj spadała patery. Na stronie zewnętrznéj dwóch ścian, rzeczonego wnętrza, lwie paszczęki zlewały znów wino w konchę; nad tem niejako drugiem piętrem tortu, na kilko-stopniowem wzniesieniu, starożytnego stylu okrągła świątynia, złożona tylko z kolumn podtrzymujących strojny fryz i kopułę odpowiednio zakończoną. W téj świątyni; Apolo Belwederski wyrobiony z cukrowego karraru, trzymający lirę w ręku, stał na piedestale. A teraz zapytacie pewno czytelnicy, jakim sposobem tort mógł być połączony z fontanną i wytryskami, opowiemy wam przeto o wewnętrznem tego cukierniczego arcydzieła urządzeniu.

Kopuła nad świątynią Apolina i jéj kilkostopniowa podstawa, pod cukrową i ciastową powłoką, ukrywały blaszanny rezerwoar na wino. Od niego dopiero takież rurki rosprowadzały ten nektar do wyżéj wspomnionéj fontanny i wytrysków. Odpowiednio téj całéj maszynerji pod ciastem w rozmaitych kierunkach tortu, podawane były ścianki i podpory z materjału trwałego, wcale gryść się nie dającego, bo inaczéj jakżeby się utrzymał na cieście i cukrze ów rezerwoar winny. Piramida ta przeznaczoną była na jakieś weselne gody; odbywające się w bliskości Warszawy. Na jéj budowę składali się: rysownik: cukiernik i blacharz. Każdy z gości weselnych mógł podstawić kieliszek pod winne zdroje; reszta napoju spływała do blaszanej podstawy tortowéj, a wszystko tak było urządzone, żeby wytryski przez czas zamierzony nie ustawały żeby odpływające wino nie spowodowało wezbrania i nie podmywało ze szkodą ciastowo-cukrowy gmach. Może myślicie czytelnicy że sobie z was dworujemy, więc jeśli wola, wstąpcie do cukierni Wiśniowskiego (ulica Przejazd Nr. 653/4), a tam choćby dziś okażą wam rysunek owego tortu, który jako przeznaczony na skonsumowanie, bardzo naturalnie, nie istnieje już na świecie.

Niedawno jeden z tutejszych mieszkańców przybyły z zagranicy, przywiózł z sobą stereoskop z widokami fotografowanemi na szkle, a wyobrażającemi wnętrze gmachu wystawy paryskiéj. Śliczne to cacko ogląda się z prawdziwém zajęciem, a własciciel onego na usilne prośby znajomych, co raz to komu innemu pożyczać je musi. Czternaście widoków zdjętych z rozmaitych punktów środkowéj nawy pałacu wystawy, plastycznie przedstawia oku patrzącego cały szereg wyrobów dłuta, powozów, mebli, machin, większego rozmiaru warobów srebrnych lub złotych; słowem wszystkiego co na wystawie kształtem i formą najbardziéj na uwagę zasługuje. Cały ten komplet stereoskopowy pięknie wyrobiony ma być bardzo kosztownym. I nie dziwota, bo jest może najokazalszym ze wszystkich podobnych przyrządów które Warszawa posiada. Parę stereoskopów z wystawą paryską, jest już sprowadzonych do Warszawy, przez tutejszych kupców; jeden z nich mianowicie można obejrzyć w zakładzie optycznym p. Pika, który powinien by za oglądanie tego rodzaju nowości jakich mnóstwo posiada, zbierać składkę dla biednych.

Pragnących mieć bliższą informację o stereoskopie, odsyłamy do kalendarza Józefa Ungra na rok 1856, gdzie przystępnie i zrozumiale wyłożoną jest teorja optyki steroskopowéj i nawet w rysunku podany wzór tego narzędzia. Razem z autorem tego ar-

---

— No chcesz dziesięć rubli, czy nie?

— Jak Boga kocham nie mogę, żebym wrosł w ziemię nie mogę, od sto pięćdziesięciu złotówek ani grosza nie odstąpię.

— Słuchaj, dostaniesz dziewięćdziesiąt złotych jak za moją, chociaż wiem że to jest przepłacone, ale już kiedy tu przyprowadziłem mojego przyjaciela, to chcę dobić targu.

— Niech pan da sto czterdzieści złotówek, zawołał żyd, bo to przy poniedziałku ja chciałbym na początek sprzedać, to chociaż mam stratę, sprzedam jak Boga kocham sprzedam.

— Nie.

— No a wiele pan da? niech usłyszę godne słowo pańskie, przecie to tak nie można, trzeba gadać jak z ludźmi.

— Już powiedziałem wiele, ani grosza więcéj nie dam nad to com powiedział.

— A ja nie mogę, pod hajrem że nie mogę, żebym wrosł w ziemię, sam byłbym stratnym na tem.

— No, kiedy nie możesz to trudno, rzekł Romuś zabierając się do wyjścia, pójdziemy do Szwarcbauma a on nie będzie się tak drożył.

— Co pan się tak gniewa? zawołał Aron zastępując od drzwi, niech pan nie będzie tak niecierpliwy, przecież można pogadać.

— Słuchaj, rzekłem lękając się sam, że targ nie przyjdzie do skutku, daję ci sto złotych, ale jak honor kocham więcéj nie postąpię.

Romuś wzruszył ramionami.

— Kiedy chcesz się dać oszukiwać, to trudno, rzekł drapując się przed lustrem w swojéj algierce, niech cię zdziera kiedyś taki wielki pan, ja na to nie poradzę.

Żyd chciał się jeszcze targować, ale groźna fizjonomja Romusia zaimponowała mu. Poskrobał się więc jeszcze po głowie, pomruczał pod nosem, zawołał z drugiego pokoju żonę do narady i nareszcie przystał na oznaczoną przezemnie cenę.

* * *

Nazajutrz z rana spacerowałem sobie w owéj cynamonowéj algierce spoglądając z góry na przechodniów, którzy bez algierek chodzili, kiedy nagle ujrzałem idącego naprzeciwko mnie pana Józefa, tęgiego chłopca który na całą Warszawę słynął z hulackiego życia i różnych excentryczności.

— Jak się masz! zawołał zobaczywszy mnie zdaleka, bo jakkolwiek znacznie starszy odemnie, zaszczycał mię swoją przyjaźnią, a skojarzyła ją pomiędzy nami sławna partja w billard w kawiarni pod filarami teatru, w któréj pobiłem go do szczętu.

— Zdrów jestem, dziękuję ci odrzekłem, stając przed nim i rospierając łokcie, żeby cała okazałość algierki mojéj zajaśniała lepiéj.

— Tęgo mi wyglądasz. Ale cóż u licha, tak ciepło ubrany jesteś, wszak to koniec lata dopiero, a ty nie powinieneś się bać zaziębienia zwłaszcza w południe. A co za kolor algierki, niech cię nie znam, cóż to za osioł krawiec zrobił ci ją?

— Algierka ta sprowadzona prosto z Hamburga odrzekłem z dumą, i ten kolor jest tam teraz najmodniejszy.

— Ale czekajże, pozwól no chwilę, rzekł Józef przyglądając się bliżéj mojemu ubraniu, czy mi się zdaje czy co, ale ta algierka jest stara moja znajomość, pozwól no niech się jéj bliżéj przypatrzę.

— Alež to nie może być, powiadam ci to świeżo sprowadzona.

— Dalibóg to ona, taż sama forma kołnierza, rękawów i kort w groch. Tylko ją na niepoczciwy kolor przefarbowano i dodano niepotrzebnie szamerunku. Tę sławną Hamburgską algierkę robił mi w marcu bieżącego roku Sokołowski, a jeżeli nie wierzysz, ot patrz, tu jest rozdarta przy kieszeni, i zeszyta, widzisz że się nie mylę. Znałeś Pawła mojego lokaja, co to zawsze przychodził do kawiarni dopijać resztki ponczu. Otóż ten gałgan Paweł, ukradł mi przed dwoma miesiącami niektóre rzeczy i sprzedawszy żydom uciekł szelma, że ani słychu ani dychu o nim. A ty zapewne musiałeś ją za nową od żydów kupić. Wstydź się, taki porządny chłopak żeby na tandecie kupował.

Spuściłem głowę zawstydzony, bo Józef miał słuszność.....

tykułu powtórzyć tu musimy życzenie prędszego rospowszechnienia u nas stereoskopu.

Nie raz w towarzystwie kiedy tańczyć nie wypadnie, a rozmowa ciężko jakoś przychodzi, uciekają się w ostanim razie da gier tak zwanych towarzyskich. Właśnie jako remedjum przeciw nudom, gry te tak nam jakoś spospoliciały, tak pozbawione są wszelkiego interesu, że im prędzéj się zaczną tem prędzéj chcianoby je skończyć. Stereoskop coraz to nowemi widokami o które nie tak bardzo trudno, mógłby bespiecznie być policzonym do rzędu najprzyjemniejszych zabaw towarzyskich. Z początku wszystko idzie z trudnością, ale jak nadejdzie post wielki, pewni jesteśmy, że w wielu domach uciekną się z przyjemnością do tego środka. Co tem łatwiéj nastąpić może, że o ile własne nas przekonało doświadczenie, fotografie daleko się korzystniéj przedstawiają wieczorem przy świetle lampy lub świecy, aniżeli w dzień.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 28 Listopada. W piątek z rana o godzinie 10téj król sardyński przybędzie do Dower i bezzwłocznie wyruszywszy do Londynu, o 12téj przybędzie na stację Briklayers Arm w Surry. Stamtąd przejedzie przez Londyn do stacji Great-Westend, a stamtąd uda się do Windsor.

Wczoraj wieczorem mianowanie sir Hamiltona Seymour posłem angielskim przy dworze austrjackim, zostało urzędownie ogłoszone.

Kwestja czy parlament będzie rozwiązany lub nie, dotąd otoczona jest zupełną ciemnością. Ponieważ początek bieżącego tygodnia nie przyniósł postanowienia w tym przedmiocie, nie można zatém spodziewać się go prędzéj jak w początku przyszłego miesiąca, kiedy upłynie termin odroczenia posiedzeń. Tymczasem panuje już wielka agitacja ze wszystkich stron. Przeciw p. Mial który rzucił się w praktyczną agitację na korzyść pokoju w Londynie, sypią się już gwałtowne plakaty w Rochdale. Dla lorda Stanley na którego wyborze wiele zależy, trzymają w pogotowiu w imieniu stronnictwa pokoju, miasto fabryczne Pousley w Szkocji, okręg ściśle wolno-handlowy. Urquhartyści chwalą się że w razie rozwiązania parlamentu, pewni są znacznéj liczby krzeseł w parlamencie. Ale najbardziéj stanowcze walki będą w Londynie (Lord J. Russell), Buckinghamshire (Disraeli), Oxford (Gladstone), West Ridding w Jorkshire (Cobden) i Manchester (Bright). Pan Gladstone uważany jest za najbardziéj zagrożonego.

— Królewski parowy jacht *Osborne*, udaje się dziś z Portsmouth do Boulogne, dla przywiezienia króla sardyńskiego do Anglji.

— W Nottingham odbył się w poniedziałek meeting przyjaciół zmarłego Feargusa O'Connor, na którym zdecydowano wystawić mu pomnik.

— *Morning Post* organ lorda Palmerston, oświadcza się przeciw rozwiązaniu parlamentu i mianowicie powstaje przeciw artykułowi *Timesa*, który dowodził koniecznéj potrzeby rozwiązania izby.

— *Londyn 29 Listopada. Morning Advertiser* podaje jakoby z wiarogodnego źródła, iż rząd nie zamierza przedstawić parlamentowi na następnych posiedzeniach projektów nowych podatków, tylko pożyczkę w ilości 25 miljonów fst. (*Neue Pr. Zeitung*)

A U S T R J A.

Wiedeń 29 Listopada. Wczora z rana Cesarz, książe Ludwik bawarski, arcy-książęta Franciszek-Karol, Wilhelm, Ernest, Zygmunt i Henryk, z licznym orszakiem udali się koleją żelazną do Holitsch w Węgrzech, gdzie w tamtejszym zwierzyńcu zapowiedzianem było wielkie polowanie.

— O wyzdrowieniu ministra hrabiego Thun nie powątpiewają już lekarze, ale zapowiadają, że kuracja długo jeszcze potrwa.

— W Węgrzech pokazują się już wilki i w kilku miejscach przedsiębrano już wielkie obławy.

— Z Trjestu donoszą, że J. C. W. arcy-książe Ferdynand-Maxymiljan w dniu 27 listopada pierwszy raz wyjeżdżał. (*Neue Preussische Zeitung*).

D A N J A.

Kopenhaga 23 Listopada. Prezesem konferencji mających uregulować sprawę opłat na Sundzie, jest pan Blume, były członek poprzedniego gabinetu, oskarżony o zdradę stanu wraz ze swemi kolegami i stawiony przed sądem. Dziwnem jest, że teraźniejszy gabinet powierzył reprezentowanie rządu w tak ważnej sprawie, osobie zostającéj pod takim zarzutem, i okoliczność ta każe przewidywać, że proces byłych ministrów na niczem się skończy. Tymczasem jednak proces ten rozpocznie się jutro na nowo po kilko-tygodniowej pauzie spowodowanej przez słabość jeneralnego prokuratora pana Brock, ale obrońca byłych ministrów wystąpi zaraz z kwestją kompetencji trybunałów i może to spowoduje odroczenie nowe tego procesu. (*Independance Belge*).

Kopenhaga 27 Listopada. Sąd najwyższy oświadczył się kompetentnym w sprawie przeciw byłym ministrom. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 28 Listopada. Z powodu ostrożności jakich wymaga stan Cesarzowej Eugenji, nie była ona obecną na ostatnim obiedzie danym w Tuilleries dla Króla sardyńskiego. Król sardyński nie uda się do Belgji, po przepędzeniu sześciu lub siedmiu dni w Anglji, powróci incognito do Francji, zatrzyma się może jeden dzień w Compiegne na polowanie, następnie uda się wprost do Lyonu a stamtąd przez Sabaudję do Turynu.

— Pan Cavour spodziewa się zakontraktować pożyczkę w Londynie.

— Koncerty w pałacu wystawy skończyły się. Zaraz w poniedziałek po ostatnim koncercie kilkuset robotników zajęło się rozbieraniem wewnętrznego urządzenia w transepcie i dziś już tam jest zupełnie pusto. Sprzątanie przedmiotów wystawy postępuje także z pośpiechem i sam rząd nawet który z razu usiłował wstrzymać to poruszenie, obecnie ze swojej strony wydał rozkazy przystąpienia do zabrania przedmiotów wystawnych. Obicia Gobelinów służące za portjery przy różnych wnijściach już odjęto, djamenty korony zabrano z sali panoramy.

— Pogrzeb hrabiego Molé odbył się wczoraj w Champlatreaux, sama tylko rodzina znajdowała się na tym smutnym obrzędzie. Robotnicy okoliczni których pan Molé wielką liczbę ciągle zatrudniał, przybyli także złożyć hołd temu którego znali tylko jako dobrego, szczerego i dobroczynnego, a o którym wiedzieli z innej strony że był wielkim.

Kilku przyjaciół przyłączyło się do tłumu wieśniaków. (*Indep. Belge*).

Paryż 29 Listopada. Cesarz z Królem sardyńskim znajdowali się do północy na balu danym przez miasto w pałacu prefektury. Król Wiktor-Emanuel obdarzył księcia Napoleona łańcuchem orderu Zwiastowania.

— Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie według którego wystawa powszechna ostatecznie ma być zamkniętą w dniu jutrzejszym. (*Neue Pr. Ztg.*)

Paryż 30 Listopada. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Król sardyński wczoraj o godzinie kwadrans na ósmą odjechał przez Calais do Londynu. Książe Napoleon odprowadził go aż do stacji kolei. Banhof był oświetlony. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 23 Listopada. Na mowę pana Ordax y Avecilla, któréj nawet po najuważniejszem przeczytaniu w protokóle posiedzenia niepodobna należycie zrozumiéć, minister wojny marszałek O'Donnell odpowiedział energicznie, dając do zrozumienia, że stronnictwo demokratyczne intrygowało u rządu w celu otrzymania jakiej ważnej posady publicznej. Pan Ordax kilkakrotnie domagał się, aby pan minister jaśniej się wytłomaczył w tym przedmiocie. Marszałek O'Donnell zniecierpliwiony powstał nareszcie i udzielił nader interesujących szczegółów względem kroków jakie czynił tak do niego jak i do jego kolegów w gabinecie, pan Ordax, w celu wyjednania dla siebie posady ministra pełnomocnego hiszpańskiego w Mexyku.

Minister stanu potwierdził słowa ministra wojny, dodał nawet, że pan Ordax przysłał mu wszystkie swoje mowy jakie miał w kortezach przy kwestji wotowanej w dniu 30 października, aby mu dowieść, że nigdy nie atakował tronu. Pan Ordax na tak ciężkie zarzuty odpowiedział, że jedynie wdał się w stosunki z gabinetem co do tej okoliczności, aby się dowiedziéć czy wiadomość o jego nominacji podana przez niektóre dzienniki, była prawdziwą.

Zgromadzenie i słuchacze na galerjach dali do zrozumienia, że usprawiedliwienie przedstawione przez pana Ordax jest niedostateczne, i można powiedziéć, że krańcowe stronnictwo w kortezach poniosło wczoraj nader ciężką klęskę. Jakiekolwiek jest postąpienie obecne pana Ordax, przyznać jednak należy, że ten deputowany w całym swoim zawodzie politycznym nie przestał być wiernym swoim opinjom, położył on wiele zasług, długo był prześladowany i dotąd jest biednym.

— Obawiają się żeby niespokojność panująca w Barcelonie od czasu przedstawienia projektu prawa o reformach obecnych, nie objawiła się przez jaki zamach przeciw spokojności publicznej. W celu zapobieżenia wszelkiemu starciu, deputowani katalońscy zgromadzili się i postanowili żądać od przemysłowców Barcelony, aby przedstawili kortezom wszelkie uwagi jakie sądzą stosownemi przeciw temu projektowi.

Komisja wyznaczona do ułożenia prawa wyborczego, przyjęła 12 zasad, których główna treść jest następująca:

Na każde 40,000 dusz ma być jeden deputowany, ale w prowincji liczącej więcej niż 60,000 dusz, wybierany będzie jeszcze drugi deputowany. Liczba senatorów wybieralnych przez naród, stanowić będzie dwie piąte części liczby deputowanych. Co do przymiotów obywateli mogących starać się o zaszczyt reprezentowania narodu w Ciele prawodawczem lub w senacie, prawo nowe trzyma się ściśle przepisów ustawy. Arcy-biskupi i biskupi nie będą mogli być wybieranemi na senatorów w swoich własnych djecezjach. (*Independ. Belge*).

Madryt 26 Listopada. (Drogą telegraficzną). Mówią, że raport komisji budżetowej przychylny jest projektowi przywrócenia opłat akcyzy. (*Ind. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w korespondencji z Konstantynopola w Gazecie *Nord:*

Z niecierpliwością oczekują tu nowego ministra austrjackiego barona Prokesch Osten, i pochlebiają sobie że on przywiezie jaką propozycję Austrji do pacyfikacji Wschodu. Na posiedzeniu tajném wielkiéj rady Porty, energicznie przemawiano za potrzebą położenia tamy téj wojnie tak zgubnéj dla Turcji.

Widzimy przybywające z Anglji niezmierne mnóstwo wozów z przedmiotami ekwipowania dla jazdy i w ogóle z rozmaitemi artykułami przeznaczonemi dla wojska, ale żadnych dział i amunicji wojennéj, żadnych przedmiotów mających wewnętrzną wartość, jako to miedzi, żelaza lanego albo ołowiu. Te dostawy liczone są na rachunek nowéj pożyczki i na korzyść kontyngensu anglo-tureckiego. Przemysłowy Albion znajduje sposoby ciągnienia potrójnych zysków z pożyczki tureckiéj, któréj bezpośrednim skutkiem jest zajęcie robotników angielskich z korzyścią wpływu Anglji w Turcji i zapewnienia ciągłego procentu pożyczającym, bez wyprowadzenia złota z kraju. Tymczasem sprzymierzeni wypróżnili zupełnie nasze arsenały na wojnę w Krymie; sam arsenał Konstantynopola dostarczył do bombardowania Sebastopola pocisków i prochu za 13 miljonów piastrów.

Pod pozorem zimowania, sprzymierzeni wybierają wszystkie pozycje strategiczne, które im się zdają stosownemi we wszystkich prowincjach tureckich i to francuzi głównie w prowincjach Turcji Europejskiéj, a anglicy w Turcji Azjatyckiéj. Ismid i Magnezja zostały już wyznaczone przez tych ostatnich na utworzenie dwóch obozów.

Donieśliśmy w jednym z poprzedzających listów o usunięciu się Menekli-paszy, w skutku nieprzyjemności jakich doświadczył w Eupatorji. Przybył on tutaj i ma wkrótce udać się do Egiptu z silném postanowieniem nie wrócenia tu nigdy więcéj.

Myślicie może w waszych ciemnościach zachodnich, że turcy bardzo się ucieszyli zaszczytem jaki dowódca francuzki w Rzymie wyświadczył chorągwi tureckiéj, dawszy jéj miejsce na *Te Deum* odprawioném z powodu zdobycia Sebastopola. Właśnie rzecz ma się wprost przeciwnie i jeśli ta okoliczność sprawiła nieco oburzenia między katolikami w Rzymie, to możemy zapewnić że muzułmanie w Konstantynopolu byli daleko bardziéj oburzeni, dowiedziawszy się z dzienników, że świetna chorągiew islamizmu niesioną była przez niewiernych, czcicieli trzech Bogów i to w kościele chrześcjańskim. W ich oczach jest to obraza dla narodu i profanacja pomnika świętego godła islamizmu. Miejsce właściwe dla naszéj chorągwi, mówią turcy, było na wieży Małakowa, gdzie chorągiew Francji nie byłaby nigdy powiewała bez naszéj pomocy. Nie poprzestając na niesprawiedliwości odmówienia miejsca dla naszéj choręgwi na wałach zdobytéj twierdzy, dodano jeszcze obrazę dając błogosławić sztandar prawdziwych wiernych, niewiernym kapłanom.

Uczynimy z téj okoliczności prostą uwagę: Francja jest bez zaprzeczenia krajem, gdzie robią się najlepsze studja nad wschodem, dostarczyła ona nawet najlepszych orientalistów, ona to najpierwsza między mocarstwami europejskiemi, weszła w stosunki z turkami i posiada ona i administruje prowincję muzułmańską. Mimo tych wszystkich niezaprzeczonych korzyści, Francja popełnia największe błędy w swoich stosunkach z turkami. Nie mówimy tu wcale o olbrzymim błędzie politycznym jaki ona popełnia pracując teraz w Turcji na wyłączną korzyść Anglji i poprzestając na laurach wojennych, zostawiając chciwości swego sprzymierzeńca wyspiarskiego daleko praktyczniejsze żniwo. Mówimy tylko o tym szeregu codziennych faktów, które stanowią łańcuch stosunków między dwoma państwami. To prawda że pan Thouvenel ma dziś prym w radzie Porty; ale nie ma wątpliwości że cały naród jeszcze bardziéj nie ufa Francji niż Anglji, i że oficerowie angielscy pomimo swego gru-

bjańetwa względem turków, pomimo swoich nadużyć, nietyle są nienawidzeni jak oficerowie armji francuzkiéj, którym słusznie mówiąc, nie byłoby nic do zarzucenia. Nie będziemy się starali wytłomaczyć ten fakt, ograniczymy się na przytoczeniu go tylko.

Nowa broszurka wydana w Paryżu pod tytułem: *Zwierzenia w przedmiocie Turcji*, przykłada się ze swojéj strony do podniecania złego humoru turków. Wiedzą tu jaki stopień swobody zostawiony jest obecnie prasie francuzkiéj, i dziwią się a raczéj skarżą że rząd francuzki dozwolił publikować te skandaliczne opowiadania o mężach stanu sprzymierzonego mocarstwa. Zresztą ponieważ broszurka ta atakuje tylko stronników Reszyda, przypisują ją zatém poduszczeniom Vely-paszy, syna Mustafy, paszy Kandji. Nie czytaliśmy jéj jeszcze, ale znajomi nam turcy którzy ją czytali, zapewniają że szczegóły biograficzne jakie się w niéj mieszczą, są bardzo prawdziwe i że tylko turcy mogli ich dostarczyć autorowi.

— *Fremdenblat* podaje następujące doniesienie pod rubryką z *Konstantynopola 3 Listopada*:

»Nie ma już prawie nic wojska w tutejszéj stolicy. Wszystkie oddziały które znajdowały się wewnątrz kraju, zgromadzają się w liczbie 60.000 w Szumli, gdzie także udaje się 30.000 rekrutów nowo-zaciągniętych. Biegała tu wieść, że nader silna armja anglo-francuzko-turecka (mówiono o 200,000 ludzi) z całą jazdą sprzymierzonych, uda się na przyszłą wiosnę nad Prut.

— Od kilku dni mówią tu o bliskim powrocie do Konstantynopola wielkiego logoteta Aristarki, znanego ze swoich dawnych stosunków z Rossją i wygnanego zaraz po wyjeździe księcia Menszykow. Wielki logotet oddalił się do Wiednia, następnie do Wenecji, skąd w początku bieżącego roku starał się powrócić do Konstantynopola, ale zaledwie mógł pozostać tam 24 godzin, albowiem ambasador angielski zaprotestował wprost przeciw jego obecności w stolicy. Tym razem ciekawi jesteśmy jak rzeczy pójdą i czy lord Redcliffe zechce zachować się obojętnie. Co do pana Aristarki zapewniają, że otrzymał amnestję od Porty za wpływem swojej rodziny i licznych przyjaciół. Wiadomość ta podawaną tu jest za pewność, ale komunikujemy ją bez zaręczenia, tak dalece zdaje nam się ona niepodobną do prawdy.

— Następujący rozkaz dzienny został wydany do armji angielskiej w Krymie:

»Naczelny wódz niezmiernie zdziwił się zobaczywszy wielką liczbę próśb o urlop podanych do głównej kwatery przez oficerów wszelkich stopni w armji wschodniej.

Sądzi on potrzebą przypomnieć im, że nie przestali stać w obecności potężnego nieprzyjaciela, że mają do spełnienia w obozie równie ważne obowiązki jak na polu bitwy, i że instrukcja, karność i ćwiczenie wojska, są rzeczami wymagającemi wielkiego zajęcia ze strony dobrego oficera.

— Okręt *Himalaja* przywiózł do Bałakławy 1,200 ludzi nowego wojska sardyńskiego.

— Czytamy w *Journal de Constantinople:*

Wypada nam donieść o przybyciu do Konstantynopola wielkiego transportu materjałów do kolei żelaznej, przysłanego z Anglji, z Gibraltaru i Malty, na pokładzie statków angielskich, *Union, Imperial, Kellingworth* i *Lord Raglan*. Ten materjał przeznaczony do budowy nowej drogi żelaznej z Bałakławy do Kamara, jest już w znacznej części wysłany do Krymu, gdzie już w zimie będzie mógł być użytym.

— Piszą z Kamysz 26 października:

Gwardja cesarska francuska otrzymała rozkaz powrotu do Francji, mówią także, że po kilka pułków z każdej dywizji ma się także udać do kraju.

— Trzy nowe pułki kozaków tureckich mają być uformowane w Azji.

— *Malta Times* zapewnia, że Persja zostanie wezwaną, aby przeprawiła przez swoje terrytorjum wojsko anglo-indyjskie, mające udać się na teatr wojny w Turcji azjatyckiej. *(Journal de St. Petersb.)*

Przegląd Literacki.

OBRONA SOKOŁOWA.

ŚPIEW BOHATERSKI W DZIEWIĘCIU PIEŚNIACH.

Lwów 1854. str. 152 w 8ce.

przez Alexandra Morgenbessera.

Bardzo nas zaintrygował tytuł tego poematu, kiedyśmy go w ogłoszeniach księgarskich pierwszy raz przeczytali. Co to jest? o czem tutaj będzie mowa? kto jest autorem owego poematu? Na żadne z tych pytań odpowiedzieć sobie nie mogliśmy. Czy nazwisko autora prawdziwe? czy pseudonym? Niemieckich nazwisk tak mało w naszéj literaturze, bo do dziś dnia jeszcze przeważnie brzmiące po szlachecku pojawiają się na polu myśli, dla tego tem oryginalniéj brzmiało nam w uszach nazwisko niemieckie poety. Dostaliśmy »Obronę Sokołowa« żeby ją przeczytać.

Wiersz gładki, potoczysty, dowcipu dużo; od pierwszego zaraz początku widać, zanim się do rzeczy dostaniem, że to poemat żartobliwy i że pomnaża u nas tę szczupłą gałęź poezji, która po wszystkich teorjach stylu i książkach elementarnych dla młodzieży, występuje jako osobny rodzaj, pod nazwą poezji komicznéj, żartobliwéj, lub jeszcze jako inaczéj, mniejsza o nazwisko. Pamiętamy, że do przedstawicieli téj poezji po wszystkich owych teorjach głównie zaliczają jenerała Jasińskiego, za jakiś poemacik o jakiemś miasteczku litewskiem, w którem stały karczmy a kościoła nie było. Do tejże gałęzi poezji zaliczano dwie przedmowy Borowskiego i Korsaka do dzieła nieśmiertego Baki uwag o śmierci niechybnéj; do skarbów tejże poezji bakowskiéj mamy teraz trzecią przedmowę Syrokomli, który i wybrykami dobrego humoru i pięknym wierszykiem do Sarbiewskiego (tu jednak żart niestosowny mielibyśmy do zarzucenia) znalazł się i w dziejach téj poezji. Jest to więc poemat dla żartu, dla śmiechu, ten poemat pana Morgenbessera. Ale mimo to wszystko, nigdyśmy sobie tego wystawić nie mogli, żeby »Obrona Sokołowa« była prawdziwym śpiewem bohatyrskim, żeby w czemkolwiek obchodziła historję; myśleliśmy że to płód wesołéj chwilowéj myśli i dosyć. Tymczasem ze wszystkiego tutaj widać, że p. Morgenbesser prawdziwe zdarzenie wziął za przedmiot do swojego poematu. Jest tutaj mowa o spodziewanym napadzie tatarskim na Sokołów; narady mieszczan magdeburgją zbrojnych i dumnych, jakby się bronić, poselstwo ich do wojewody, przypadki komiczne tego poselstwa w drodze, wreszcie napad sam Tatarów, oblężenie i bitwy zwodzone pod miasteczkiem, wreszcie świetne zwycięstwo odniesione nad Tatarami, którzy po klęskach cofają się, dostarczają autorowi przedmiotu. Sokołów, do którego się te zdarzenia ściągają, jest podobno małem miasteczkiem w dawnéj ziemi przemyślskiéj. Okolice miasteczka przed wiekami sławne były puszczami swemi, w których nieraz polował na turów król Władysław Jagiełło i do dziś dnia podobno jest gdzieś w okolicy Sokołowa wieś Turzec. Zygmunt August nadał miasteczku magdeburgję. W ostatnich czasach Rzpltéj, jak powiada jedna dawna jeografja, Sokołów najwięcej dostarczał kontyngensu różnym klasztorom, mnisi albowiem rodem z Sokołowa pochodzący, po wszystkich rozeszli się zakonach i po całéj spotkać ich można było Polsce.

W naszéj więc żartobliwéj poezji, »Obrona Sokołowa« jest może najobszerniejszym poematem, większym nawet jak Monachomachia i Antimonachomachia Krasickiego. Jest do tego śpiewem bohaterskim, bo nietylko że prawi o prawdziwym zdaje się wypadku, ale nawet i zdaje się że prawdziwe na jaw wyprowadza postaci. Każdą pieśń autor poświęcił osobnéj muzie, tyle pieśni jest ile muz było na Olimpie; po kolei występują muzy to szewców, to krawców, to bednarzy i t. d. każda po kolei przedstawia waleczne czyny swoich poddanych w Sokołowie. Bo naturalnie w małem miasteczku któż występować może? sami rzemieślnicy. Autor przedstawił wszystkich z najbardziéj komicznéj strony, ich narady, kłótnie, zajścia domowe, wszystko to komiczne, dla wzbudzenia śmiechu. Są nawet w poemacie kobiety, które nieraz komicznem wdaniem się swojem zawichrzają obrady senatu sokołowskiego. Autor zanim nawet w grę wprowadził rzecz, rozpowiedział szczegółowo każdego ze swoich bohatyrów rodowość, historję, dał charakterystykę i rozpowiedział jego stosunki obywatelskie i domowe. Pierwsze te karty dosyć się z zajęciem czytają i śmiech rzeczywiście budzą, lubo jeżeli to wypadek rzeczywisty, nie wiemy dla czego autor mści się żartem na obrońcach świętości swoich, którzy poświęceniem się i odparciem Tatarów przeciwnie na uczczenie publiczne bardziéj zasługiwali; niespodziewali się oni pewnie tego od swoich potomków. Ale kiedy do rzeczy, do saméj treści przychodzi, to jest do obrony, uwaga czytelnika się nuży. Boje pojedyncze bohatyrów z bohatyrami; boje co stronnica, co pieśń, dobre u Homera, ale u Morgenbessera nudzą, bo to ciągłe jednych rzeczy w kółko powtarzanie. Zresztą niepotrzeba już dodawać, że wszystkie postaci »Obrony Sokołowa,« przesadzone są, istne to karykatury. Mieszczanin jeden np. wyprawiony w poselstwie do wojewody żeby dał pomoc od Tatarów, chce się nauczyć po łacinie, bo jakże do pana ma mówić inaczéj? ale z całej łaciny spamiętał tylko wyraz *illustrissime*, który po swojemu dziesięć razy najmniej powtarza pociesznie w poemacie: Lutry syme cine, czy coś podobnego; potem mu poradzono, żeby polskie wyrazy wszystkie na *us* kończył, a będzie łacina i biedak uwierzył temu. Jest tu naturalnie i błota i brudu dosyć, takiemi akcessorjami chciał autor dodać poematowi interesu.

Kończymy. Nie wynieśliśmy z przeczytania poematu p. Morgenbessera żadnego miłego wrażenia. Szkoda talentu, jeżeli jest a zdaje się że jest, na takie koncepta. Autor sławy imienia przez to się nie dobije. Trzeba być bardzo już dowcipnym, żeby żart długo utrzymać. Autora może zachwycił obraz »wiadra porwanego« wyśpiewanego po włosku. Śliska to droga, a trud w żadnym razie, nawet i Tassoniemu się nie opłaci. Żart dobry kiedy zmieści się w takiéj np. przedmowie do Baki; dobry kiedy opisze pojedynczy taki wypadek, jak w Kamińskim np. przygody żony gadatliwéj (Hałas, klekot, tartas w domu i t. d.) ale już niedobry kiedy udaje coś większego. To zadługi żart na dziewięć pieśni poematu rozwałkowany. Autor może napisać kilka takich poematów co roku, a poetą nie będzie. Święta poezja ma za cel inne, szlachetniejsze spełnić zadanie, jak żartować z ludzi i z czegokolwiek. Radzim młodemu zapewne autorowi, żeby zwrócił na to uwagę.

Prassy lwowskie dostarczają nam dosyć teraz poematów i poetów. O ile miarkować możemy wszystko to są odbitki rzeczy drukowanych w poważniejszych pismach. »Obrona Sokołowa« np. ma być odbitką z »Nowin.« Nie wiemy jak się to czytelnikom pism perjodycznych wydaje, kiedy ich nakładcy częstują przez kilka miesięcy jednym poematem żartobliwym. A toż to potrzeba się będzie zaśmiać na śmierć.

Dnia 2 Grudnia 1855 roku.

Juljan Bartoszewicz.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

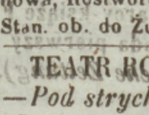
H. Rzym. Boduchowski kapitan z Ostrołęki. Górski Józef ob. z Skolimowa. — *H. Drezd.* Czarnowski Walenty ob. z Przedborza. Gutkowski Ign. ob. z Strachówka. — *H. Niem.* Rybiński Józef ob. z Szczytna. — *H. Pol.* Trylski Maciéj ob. z Pawłowic.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bronikowski Józef ob. do Komorowa, Erystow Aleksandra księżna do Petersburga, Mędrzecki Lud. ob. do Trojanowa, Rostworowski Adam hr. do Kowaleszczyzny, Wężyk Stan. ob. do Żurawi.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet. — Pod strychem.*

Dziś rano stopni zimna 19, wczoraj w poł. zimna 15. Wysokość wody na Wiśle cali 11.



Kolej Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 9éj min. 15 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 10éj min. 40 rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj min. 5 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i Łowicza; o godzinie 11téj w wieczór osobowy z Granicy i Łowicza.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Listopada (4 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.